

Rok X. Nowemiasto, dnia 18 kwietnia 1933. Nr. 7

Ludwik Kondratowicz.

ŚWIĘCONE.



Już po domach ruch nieznany
Wszystkie twarze rozwesela.
Czyszczą domy, bielą ściany,
Na przyjęcie Zbawiciela.

Z nad kominów walą dymy,
Ze aż poczuć je zdaleka:
To obyczaj nasz rodzimy,
To „święcone” się wypieka.

Każda krząta się niewiasta,
Boć to dla niej ważne święto!
We sto kształtów idą ciasta,
We sto kształtów mięs nacięto.

Więc i z pola, więc i z kniei
I domowych ptactw gromada,
Wszystko tutaj po kolei,
Na świąteczny stół się składa.

A zaś jutro po obiedzie,
Jako zwyczaj przekazany,
Swięcić jadło ksiądz przyjedzie
I przeżegnać domu ściany...

Lubił człowiek starej daty
Wskazać ład swój i dostatek:
Stół sążnisty wśród komnaty,
Obruz biały jak opłatek.

Umajony w zieleniźnie,
Zastawiony jadłem szczerze,
Ze i wąż się nie prześliźnie
Między misy i talerze.

Gdzie stawione z cudnym szykiem
Rzędy jadła i napoi,
Gdzie baranek z proporczykiem,
Na najpierwszem miejscu stoi.

Woń tak łechce, wzrok tak nęci,
Ze ucztowałby człek sobie,
Gdyby nie miał na pamięci,
Ze Pan Jezus jeszcze w grobie.

Ksiądz przychodzi w komży, stule,
Kędy pascha już nakryta,
Gospodarzy wita czule
I nad stołem modły czyta:

„Boże, któryś na pustyni
Błogosławił pięciu chlebom,
Niech Twa łaska nam przyczyni,
Chleba, życia ku potrzebom.”

Potem jadło i napoje
Poświęconą kropi wodą:
„Wielki Boże! Dary twoje
Niech do grzechu nas nie wiodą!

Niechaj człowiek przypomina,
Wśród biesiady, że są głodni,
Niech pienisty kielich wina
Nie dopuszcza go do zbrodni!

Pożywając dary Boże,
Niech Anioła Stróża słucha,
Niechaj ciało nie przemoże
Swiętych natchnień Twego ducha”!

Wielkanoc w pomorskich zwyczajach.

Jak w całej Polsce, tak samo i na Pomorzu ze świętami wielkanocnemi związane są liczne zwyczaje, które rozpoczynają się już na kilka dni przed świętami.

W Palmową Niedzielę z poświęconych w kościele gałązek wierzbowych obrywa gospodarz „baśki“ albo, jak je na Pomorzu nazywają, puśki albo koćki i spożywa je surowo lub w herbacie jako środek, zabezpieczający przeciw bólowi gardła. Niektórzy wkładają je pod dach, aby piorun w dom nie uderzył. Rybacy wplatają gałązki w powrozy od sieci, aby połów ryb był obfity. W okolicach Swiecia gałązkami palmowemi poganiają bydło, kiedy wychodzi ono po raz pierwszy na pastwisko.

Znane w całej Polsce zwyczaje ludowe „chowania żuru i śledzia” praktykowane są też częściowo na Pomorzu. Ceremonje te odbywają się w Wielkim Tygodniu, a polegają na tem, że w niektórych okolicach ciągną śledzia w uroczystej procesji do dołu, gdzie zakopują go wśród żałosnych śpiewów.

Zanim rozpocznie się rezurekcja obwieszczają ją chłopcy kołatkami, zwanemi na Pomorzu „sznarami“. W niektórych stronach rolę kołatek odgrywa bicie w bębny.

Do wschodu słońca w Wielką Niedzielę lud pomorski przywiązuje wielkie znaczenie. W powiecie kartuskim np. mówią, że „gdy słońce wschodzi w tym dniu, to baranek w niem skacze trzy razy“. W okolicach Torunia wodę ze studni czerpią jeszcze w sobotę późnym wieczorem i jako uzdrawiającą dają pić choremu.

W licznych okolicach Kaszub panuje zwyczaj życzenia sąsiadom „Wesołego Alleluja“. Przy składaniu tych życzeń sąsiedzi i domownicy obdarowują się malowanemi jajkami.

W pierwsze święto rano lub też już w W. Sobotę kapłan poświęca „Swięcone“, tj. mięso, kiełbasy, jajka, ciastka. Izby kaszubskie strojne są w ziele majowe, gałązki choiny i mech. Na biało nakrytym stole leżą jajka białe i żółte, szynka, kiełbasy, chleb i ciasta. Pośrodku stoi baranek wielkanocny z masła. Przed spożywaniem „święconego” głowa rodziny dzieli się jajkiem z pozostałymi członkami rodziny i służbą, życząc przy tem „Wesołego Alleluja“. — Po tem siadają wszyscy do stołu i spożywają dary. Lecz i o ubogich się nie zapomina. Obdarowuje się ich chlebem, jajkami i kiełbasą.

Smigus lub dyngus spotyka się na Pomorzu w tej samej postaci, co w innych stronach Polski, to jest w drugie święto. Ciekawszy jednak od dyngusu jest zwyczaj smagania gałązkami. Przy tym zwyczaju śpiewają dzieci:

„Przyszliśmy tu po dyngusie,
Zaśpiewamy o Jezusie,
Wielki Czwartek, Wielki Piątek,
Cierpiał Jezus wielki smętek,
Ale wczoraj zmartwychpowstał,
I nam do was przyjść rozkazał.
Dajcie, co Bóg każe,
Po jajeczku i po parze”.

Rybacy pomorscy w pierwszy dzień świąt muszą koniecznie związać sieci, chociażby tylko kilka oczek, gdyż takie sieci zapewniają dobry połów.

Swięcone na Pomorzu jest prawie takie same, jak gdzieindziej, dochodzą jeszcze ryby, a miejscami ser. W Jastarni jedzą też mięso z wron, a kości, jako przynoszące urodzaj, zakopują w polu.

Piękne te staropolskie zwyczaje coraz bardziej niestety idą w zapomnienie.

Jak na Wielkanoc pada — to trzeci kłos polu przepada.

Pogodny dzień Wielkanocny, — grochowi wielce pomocny.

Wielkanoc w Tyrolu.

Uroczystości wielkanocne Tyrolczyków są z jednej strony wyrazem ich ogromnej religijności, a z drugiej strony dowodem ich poczucia piękna.

W Wielki Piątek przeciąga przez ulicę Meranu wielka procesja, w której obnosi się Ukrzyżowanego. Dalej niesie się figurę Chrystusa, leżącego w grobie. Dopiero potem rozwija się pochód, w którym kroczy Rada Miejska, za nią lud (osobno kobiety i mężczyźni), potem dzieci, wszyscy odmawiający na głos różaniec. Pochód ten, sprawiający wrażenie boskiego pogrzebu, ciągnie przez miasto przy akompanjamencie marszów żałobnych, granych przez orkiestry.

W Wielką Sobotę rezurekcja odbywa się już w południe wśród triumfalnych odgłosów trąb, grających na chórze. Potem po kościele wyrusza procesja, której towarzyszy Rada miejska. Niedziela świąteczna jest dniem niezwykle uroczystym. Przez wszystkie ulice przesuwają się muzyki, muzykanci ubrani są w malownicze stroje narodowe.

W godzinach popołudniowych otwiera się na wielkiej promenadzie jarmark, gromadzący tyrolski przemysł ludowy. Po południu pierwszego święta wystawia się „Wesele tyrolskie”. Przez ulice miasta jedzie korowód weselny. Jadą prześlicznie ubrane wozy, wiozące naprzód gości weselnych, a potem wszystkie cechy rzemieślnicze ludu tyrolskiego w charakterystycznych strojach każdego zawodu. — Defiluje więc kuźnia, piekarnia, nawet chata tyrolska, gorzelnia itd. Goście weselni z różnych dolin alpejskich obsiadają wozy, ubrane w formie altan.

Na końcu pochodu pojawia się para weselna w odświętnych strojach weselnych. Cały pochód zatrzymuje się na promenadzie, gdzie następuje pokaz tańców tyrolskich. Tańce te są bardzo urozmaicone. Jedne zbliżone do zbójnickiego, inne podobne nieco do krakowiaka, potem jakieś przeplatane korowody — a wszystko to tańczone z niebywałym wprost zżyciem i zgraniem. Najciekawszy jest taniec ze wstążkami, których jedne końce zahacza się o słup, stojący w środku, a drugie trzymają w rękach dziewczęta. W miarę wykonywania przeróżnych figur, kolorowe wstążki tworzą na słupie prześliczny wzór.

Prócz tego wykonuje się „taniec chorągwi”, polegający na tem, że sztandary, uszyte z cienkiego jedwabiu, płyną powietrzem, nie dotykając ziemi. Wymaga to specjalnej umiejętności.

W poniedziałek świąteczny na polach wyścigowych pod Meranem urządza się wyścigi chłopskie, przy udziale licznych tłumów.

Tak przechodzą święta wielkanocne w tyrolskim Meranie. Ale — Tyrolu nie można nazywać Tyrolem, tylko Venetia Tridentina lub „Alto Adige”, gdyż traktatem wersalskim większa jego część została włączona do Włoch.

Największa głębia morska.

Dr. P. Bartsch, kierownik ekspedycji naukowej, dokonywującej pomiarów głębokości na Atlantyku donosi, że bezpośrednio na północ od Porto Rico dokonano sondowań, przyczem natrafiono na największą głębię, sięgającą rozmiarów dotychczas nieznanych światu naukowemu. Głębia ta wynosi 44 tys. stóp czyli 13 411 metrów.

Dotychczas największą znaną głębokością na Atlantyku było 8 534 m., odkryta w roku 1884 przez brytyjskiego badacza sir George Naras na przestrzeni między Porto Rico a San Domingo. Większa od tej głębia, znana była tylko jeszcze w jednym punkcie globu, a mianowicie w pobliżu wyspy Celebes. Wynosi ona 34 000 stóp czyli 10 363 metry.

Robak odrywający głowę od tułowia.

W morzach i rzekach Polinezji żyje dziwny robak, któremu dano nazwę „palolo". Robak ten każdej jesieni odrywa głowę od tułowia, napełnionego jajkami. Tułów wypływa na powierzchnię wody, a gdy jajka, znajdujące się w nim, dojrzeją należycie, pęka i rozrzuca je przytem na znaczną przestrzeń we wszystkich kierunkach. Głowa natomiast dostaje powoli nowy tułów.

Sieć pajęcza jest silniejsza od stali.

Wszyscy o tem wiedzą, że sieć pajęcza ma ogromną siłę, lecz nie wszyscy zdają sobie sprawę, jaką w rzeczywistości jest ta siła. Profesor Iglis z uniwersytetu Cambridge powiada, że gdyby z sieci pajęczej zbudowano most w tej samej skali czyli objętości stosunkowej, co most żelazny, to most pajęczynowy byłby setki razy silniejszy od mostu stalowego. Powiada on, że włókno sieci pajęczej, mierzącej jeden kwadratowy cal w przecięciu, byłoby tak silne, że uniosłoby ciężar 560-ciu ton.

Los śmierci.

(Dokończenie).

— Jakie to okropne! Prędko, tatusiu, opowiadaj dalej.

— Otóż ci trzej pułkownicy...

— Czy ty ich znasz, ojczulku?

— Tak, znam ich.

— Ach, jakbym ja chciała ich poznać, ja tak lubię pułkowników. Jak myślisz, czy oni pozwoliliby siebie pocałować?

— Jeden z nich napewno — chodź, pocałuj mnie za niego — powiedział pułkownik, a głos mu zadrżał.

— Dobrze, tatusiu, a jeszcze dwa razy za tamtych. Mamusia, nie płacz, teraz już będzie wszystko dobrze. No, opowiadaj dalej, tatusiu.

— Wszyscy trzej byli smutni. Cóż dziwnego, przecież to sąd wojenny!

Udali się oni do naczelnego wodza Cromwella i powiedzieli: spełniliśmy nasz obowiązek — a teraz prosimy, niech jeden będzie skazany na śmierć, a dwaj inni otrzymają wolność.

Ale wódz odrzucił ich prośbę, mówiąc, że i on także chce spełnić swój obowiązek i nieposłuszeństwo dla przykładu innych — ukarać. Lecz po chwili wszedł do drugiego pokoju, chcąc, jak mówił, poprosić Boga o radę. Wróciwszy, powiedział: będziecie ciągnąć losy — kto wyciągnie los śmierci — musi umrzeć, dwaj inni otrzymają wolność. Pułkownicy sprzeciwili się temu.

— Dlaczego?

— Powiedzieli, że to jakby samobójstwo. A przecież oni są chrześcijanami, dodając przytem, że są gotowi przyjąć wyrok sądu.

— Co to znaczy, tatusiu?

— Wszyscy trzej będą rozstrzelani.

— Cicho!

— W imieniu naczelnego wodza prosimy otworzyć.

— Tatusiu, to żołnierze. Ja tak lubię żołnierzy, czy mogę im otworzyć?

Abby zeskoczyła z kolan ojca, pobiegła do drzwi i otworzywszy, zawołała:

— Wejdźcie. Tatusiu, to grenadjerzy, znam ich doskonale.

Mały oddział wojska wszedł do pokoju i uformował linję. Dowodzący oficer oddał honory pułkownikowi, ten odsalutował go, powstawszy z miejsca.

Żona skazanego stanęła obok. Twarz jej była śmiertelnie blada.

Dziecko błyszczącemi oczyma przyglądało się tej scenie.

Nastąpiło krótkie pożegnanie matki, ojca i dziecka, poczem zabrzmiała komenda:

— Do Toweru, marsz!

Wyprostowany krokiem wojskowym wyszedł pułkownik ze swego domu...

— Mamusiu, jakie to wszystko cudowne! Widzisz, ja ci mówiłam, że wszystko dobrze się skończy. Teraz tatuś poszedł do Toweru i tam zobaczy tych pułkowników. On...

— Chodź, niech cię przytulę, biedne, nieszczęsne dziecko...

Nazajutrz rano matka zaniemogła. Otaczali ją doktorzy i siostry miłosierdzia. Małej Abby zabroniono wchodzić do pokoju chorej, natomiast pozwolono jej bawić się na ulicy. Dziewczynka, otulona w ciepłe ubranie, wyszła przed dom. Nagle przyszło jej na myśl, że ojciec za długo bawi na zamku, więc poszła w tamtą stronę.

W godzinę potem sąd wojenny zebrał się znowu przed obliczem naczelnego wodza, który rzekł:

— Nie powinni umierać wszyscy, trzeba dla nich los wyciągnąć. Wprowadzić więźniów do tamtego pokoju. Niech się ustawią rzędem, twarzami do ściany, z rękami, założonemi w tył. Dać mi znak, jak przybędą.

Po wyjściu sędziów, Cromwell przywołał adjutanta i wydał rozkaz:

— Przyprowadzić tu dziecko, pierwsze spotkane na ulicy.

Wkrótce oficer wprowadził małą Abby, całą osypaną śniegiem. Bez obawy skoczyła wodzowi na kolana i powiedziała wesoło:

— Ja ciebie znam, ty jesteś najgłówniejszym generałem. Ciebie boją się wszyscy, ale ja — nie. Widziałam cię, jak przejeżdżałeś z wojskiem około naszego domu. Miałam wtedy czerwoną sukienkę — czy pamiętasz?

Słaby uśmiech przemknął po twarzy protektora, kiedy dyplomatycznie odpowiedział:

— Tak, naturalnie... to było...

Dziecko przerwało mu z żywością:

— Tak, ty zapomniałeś, ale ja nie.

— Wstydzę się bardzo tego i daję słowo honoru, że więcej nie zapomnę się nigdy. Przebaczysz mi?

— O, naturalnie. Ja się nie gniewam, bo myślę, że jesteś dobrym. Ale posadź mnie lepiej na kolana i przytul do siebie, tak jak to tatuś robi. Mnie tak zimno...

— No, chodź tu, nowa przyjaciółeczko. Przypominasz mi moją córeczkę, kiedy była jeszcze mała — teraz już duża. I ona była kiedyś takiem słodkiem, małem, pieszczotliwem stworzeniem i tak samo, jak ty — umiała wszystkich czarować. Ty mała czarodziejko...

— Jakiś ty dobry, czy chcesz mnie pocałować?

— Z całego serca... będę z tego dumny. To dla ciebie, a tamto — dla niej, dla Anglji. Prosisz mnie o to, a mogłabyś rozkazywać, bo w tej chwili zajęłaś u mnie jej miejsce, a więc muszę spełnić wszystko, czego zażądasz.

Dziecko klasnęło w dłonie, rade z nowego zwycięstwa.

W tej chwili szmer jakiś, podobny do odgłosu marszerowania wojska, doleciał ich uszu.

— Zołnierze! Abby chce ich zobaczyć.

— Musisz ich zobaczyć, moje dziecko, tylko zaczekaj chwilkę.

Do pokoju wszedł oficer, zawiadamiając, że skazańcy przybyli.

Cromwell podał małej Abbie trzy kule woskowe, z których dwie były białe, a jedna czerwona — ten, który ją dostanie, ma zginąć.

— Ach, jaka śliczna, czerwona, czy to dla mnie wszystkie?

— Nie, dziecko, to dla innych. Posłuchaj, za tą kotarą są drzwi, otwórz je i wejdź do tamtego pokoju. Ujrzysz tam trzech ludzi, stojących rzędem, odwróconych plecami, każdy z nich ma ręce w tył założone. Do tych rąk włóż każdemu z nich jedną kulę i wracaj tu do mnie.

Cromvell, pozostawszy sam, zamyślił się głęboko.

— Sam Bóg zesłał mi tę myśl, czuję w tem jego pomoc.

Mała Abby, wszedłszy do wskazanego pokoju, stanęła chwilkę, przyglądając się żołnierzom i trzem skazańcom. Nagle twarzyczka jej zajaśniała radością, poznała ojca.

Zadowolona z odkrycia, pobiegła i rozdała trzymane w ręku kule, poczem wychyliła ku ojcu swoją rozjaśnioną twarzyczkę i zawołała:

— Zobacz, tatusiu, dałam ci najładniejszą.

Pułkownik Mayfar spojrzał na złowrogi dar, jaki otrzymał i domyślił się, co go czeka. Tłumiąc w sobie boleść, pełen miłości przyklęknął i przycisnął do swej piersi małą nieświadomą sprawczynię swego nieszczęścia. Zołnierze, oficerowie i dwaj inni więźniowie stali skamieniali wobec tej strasznej tragedji. W oczach ich pojawiły się łzy. Wśród ponurej ciszy zbliżył się oficer straży do więźnia i powiedział głosem łagodnym:

— Bardzo mi przykro... lecz obowiązek nakazuje...

— Co nakazuje? — spytało nagle dziecko.

— Ażebym wyprowadził stąd pułkownika.

— Dokąd?

— Do... do... Boże, dopomóż mi! Na drugą połowę przedstawienia.

— Teraz nie można. Mama jest chora i my z tatusiem pójdziemy do domu. Chodź — dodała, kręcąc się na kolanach ojca i uderzając go zlekka w piersi.

— Moje najbiedniejsze dziecko, ja nie mogę, ja muszę z nim iść...

Dziecko wyrwało się od ojca i jak błyskawica znikło z pokoju i wróciło, ciągnąc za rękę protektora Cromvella.

Na widok tego ostatniego oficerowie i żołnierze poczęli salutować.

— Patrz, moja mama chora, każ im puścić tatusia.

Głównodowodzący doznał uczucia, jakby go żmija ugryzła.

— To twój ojciec?...

— To przecież mój tatuś, dlatego też dałam mu tę ładną kulę czerwoną.

Na twarzy jenerała odbiło się przerażenie.

— Boże, ratuj mnie! co teraz począć!

Abby zniecierpliwiona i rozdrażniona jego milczeniem, w tej chwili zawołała:

— Przecież masz prawo kazać im, żeby go puścili. Obiecałeś mi zrobić wszystko, co ci każę — mówiła już z płaczem.

Twarz starego wojaka rozjaśniła się, położył rękę na główce małej despotki i powiedział:

— Niech Bóg będzie pochwalony za ratunek, jaki znajduję w tem przyrzeczeniu i ty bądź błogosławiona, żeś mi je przypomniała. Błogosławieństwo Boskie czuwa nad tobą, dziecko. Zołnierze!... słuchać jej rozkazu, ona mówi przez moje usta. Skazaniec jest wolny — puścić go!...

Szarada

ul. „Agnieszka".

Wspak **pierwszy,** gdy jest piękny i duży
Dla niejednego stanowi mienie;
Wogóle wszystkim ludziskom służy
Za stałe „locum" czyli schronienie.
Druga i **trzecia** wieszcza naszego,
Jak sam powiada „Ojczyzna droga";
Cała gdy szczera, nawet grzesznego
Ma posłuch w niebie u Boga.

Łamigłówka głoskowa

ul. Ryś z Lubawy.

Z następujących głosek ułożyć 8 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół oraz ostatnie w przeciwnym kierunku złożą pewne życzenie. 1. Jeden z 12 znaków zodjakowych. 2. Chan tatarski współczesny Tamerlana. 3. Moneta francuska. 4. Kwarc, znajdujący się głównie w skałach wulkanicznych, używany do ozdoby. 5. Naczynie, używane przy pogrzebach pogańskich. 6. Wieża w Paryżu. 7. Ptak z rzędu śpiewających. 8. Potrzebna każdemu narodowi.

Wa — e — sou — dy — o — ta — łza — gil — ei — o — ga — pal — wni — fel — świa — gej—ce.

Rozwiązanie zadania konikowego z Nr. 5.

Cierp, a pracuj i bądź dzielny,
Bo twój naród nieśmiertelny;
My umarłych tylko znamy,
A dla ducha trumn nie mamy.

nadesłali: Balladyna i „Myśliwy z nad Drwęcy".

Rozwiązanie szarady z Nr. 5.

Kawalerja.

nadesłali: „Balladyna", Echo z za gór, Janina O, Jaś z pod Wardęgowa, „Myśliwy z nad Drwęcy", Ryś z Lubawy, Stały czytelnik, Szaradzista, Ula i Zula W.